

```
<?xml version='1.0' encoding='utf-8'?>
<ncx xmlns="http://www.daisy.org/z3986/2005/ncx/" version="2005-1" xml:lang="pl">
<head>
  <meta name="dtb:uid" content="f72d4548-b91e-4ae0-a0d6-68ddb3ef73ff"/>
  <meta name="dtb:depth" content="2"/>
  <meta name="dtb:generator" content="calibre 5.24.0"/>
  <meta name="dtb:totalPageCount" content="17"/>
  <meta name="dtb:maxPageNumber" content="6"/>
</head>
```

Spisek Duchów

Andrzej Sławski

```
<docTitle>
  <text>Spisek Duchów</text>
</docTitle>
<navMap>
  <navPoint id="num_1" playOrder="1">
    <navLabel>
      <text>Okladka</text>
    </navLabel>
    <content src="titlepage.xhtml#toc_1"/>
  </navPoint>
  <navPoint id="num_2" playOrder="2">
    <navLabel>
      <text>Strona Tytułowa</text>
    </navLabel>
    <content src="index_split_0001.html#calibre_pb_4"/>
  </navPoint>
  <navPoint id="num_3" playOrder="3">
    <navLabel>
      <text>Spis Treści</text>
    </navLabel>
    <content src="index_split_000.html"/>
  </navPoint>
  <navPoint id="num_4" playOrder="4">
    <navLabel>
      <text>Rozdział 1</text>
    </navLabel>
    <content src="index_split_001.html#toc_1"/>
  </navPoint>
  <navPoint id="num_5" playOrder="5">
    <navLabel>
      <text>Rozdział 2</text>
    </navLabel>
    <content src="index_split_002.html#toc_1"/>
  </navPoint>
  <navPoint id="num_6" playOrder="6">
    <navLabel>
      <text>Rozdział 3</text>
    </navLabel>
    <content src="index_split_003.html#toc_1"/>
  </navPoint>
  <navPoint id="num_7" playOrder="7">
    <navLabel>
      <text>Rozdział 4</text>
```



SPISEK DUCHÓW

Opowiadanie science fiction

Andrej Sławski
Katowice 2021

Wersja demo, wybrane fragmenty

Synowi i najstarszemu wnukowi (jak podrośnie).

Katowice 2021
Wydanie prywatne - Progras
progras@op.pl
Wydanie I

Numer ISBN: **978-83-962599-2-9**

Nota - Małgorzata Wienczek

Kopiowanie dozwolone wyłącznie za zgodą autora

Plik z rozszerzeniem **PDF**

Wybrane fragmenty:

...Lęk przed śmiercią od zarania dziejów towarzyszył nam, ludziom. Śmierć, choć nieodzownie wpisana w nasz ziemski cykl życia, budzi w nas przemożny niepokój przed bezpowrotną utratą istoty naszego człowieczeństwa, a mianowicie utraty naszej świadomości. To, co budujemy przez całe życie, zapisując w chemicznych śladach komórek naszych mózgów, nagle i bezpowrotnie przepada wraz z poczuciem naszej samoświadomości, z istotą naszego jestestwa. W ciągu kilku minut w wyniku stanu deficytu tlenu w naszych komórkach mózgowych bezpośrednio po śmierci, wszystko przepada bezpowrotnie. Poczucie naszej świadomości, wysiłek pracy całego życia, nasze umiejętności, sentymenty, wzruszenia, fascynacje, miłości, stają się bryłą biologicznej tkanki, którą co najwyżej dałoby się jeszcze spożytkować jako podstawowy składnik paszy dla mięsożernych zwierząt, na przykład dla domowych kotów.

Marzenie o życiu wiecznym czy choćby o wydłużeniu jego czasu, ciągle nurtuje i nurtowało nas, ludzi i ciągle budziło w nas nadzieję na wymyślenie sposobu przedłużenia naszej samoświadomości, jako wartości nadrzędnej nad wszystkim, z czym mamy do czynienia. Naszym, niejako pierwotnym, najważniejszym z ważnych pragnieniem, było przedłużenie istnienia istoty naszej samoświadomości poza czas życia naszego kruche, nieodwracalnie starzejącego się, biologicznego ciała. Odwiecznym prawem natury było od zawsze zachowanie ciągłości poszczególnych gatunków w tradycyjny sposób, to znaczy poprzez przekazywanie genów z pokolenia na pokolenie, z jednoczesną eliminacją tych pokoleń najstarszych, zużytych, które wypełniły już swoją życiową misję, poprzez śmierć właśnie. Dopóki gatunki nie posiadały poczucia świadomości to natura świetnie dawała sobie radę w ten podstawowy, klasyczny sposób. Jednak problem powstał, kiedy w rozwiniętym ponad miarę praw naturalnych

mózgu ludzkim wystąpiło wyjątkowe zjawisko koherencji, skutkujące zrodzeniem się nagle fenomenu samoświadomości, a wraz z nim panicznego lęku przed jego utratą. Dziesiątki pokoleń ludzkich czyniło starania nad opracowaniem skutecznego sposobu przedłużenia życia. Skolonizowaliśmy Marsa i Księżyc, wysłaliśmy ludzi na księżycy Jowisza i Saturna, pozyskujemy surowce naturalne

z planetoid, wysłaliśmy nawet czterystu śmiałków na pierwszą misję międzygwiazdową w kierunku planety podobnej do Ziemi, ale problemu przedłużenia ludzkiego życia na dłuższy czas nie pokonaliśmy. Odnosiliśmy tylko niewielkie sukcesy. Wraz z coraz lepszym zrozumieniem istoty działania organizmu na poziomie komórkowym udawało się przedłużać nieco, jego w miarę normalne funkcjonowanie. Wysiłek ten zaowocował opracowaniem medycznych sposobów przedłużenia ludzkiego życia do wieku około 160 lat. Zwłaszcza osiągnięcia medycyny i biologii w wiekach XXII i na początku XXIII doprowadziły do takiego właśnie stanu. Jednak już na końcu XXI wieku zdano sobie sprawę z tego, że przedłużanie funkcjonowania ludzkiego życia w formie biologicznej ma granicę, której przekroczyć się nie da. Już wtedy wiedzieliśmy, że śmierci złożonego organizmu o budowie komórkowej pokonać nie można i potrafiliśmy to w naukowy sposób udowodnić. Wiedzieliśmy, że biologiczna nieśmiertelność nie istnieje. Nasz budulec jest zbyt kruchy w starciu z upływającym czasem.

I wtedy właśnie grono naszych najwybitniejszych naukowców zaczęło intensywnie pracować nad przeniesieniem naszej samoświadomości z nieodwracalnie starzejących się, biologicznych mózgów w inne, trwalsze środowisko. Myśląc naszych, mam na myśli grono wybitnych naukowców całej ludzkości. Marzenia o przeniesieniu informacji zapisanych chemicznie w komórkach naszych mózgów wraz

z funkcjonującym poczuciem samoświadomości do rzeczywistości wirtualnej, opartej o podzespoły nowoczesnych, wydajnych komputerów kwantowych, były częstym tematem opowieści science fiction w wiekach XX i XXI. Jednak pod koniec wieku XXI powoli zaczęło okazywać się, że może wcale

taki proces nie jest w rzeczywistości niemożliwy. Pierwsze postępy związane ze skanowaniem zawartości informacji chemicznych w komórkach mózgowych związane były z ogromnymi postępami nauk biomedycznych, dotyczących funkcjonowania mózgów jako takich. Pod koniec XXI wieku zaczęliśmy śmiało wydzierać Naturze, jej do tej pory najskrytsze tajemnice. To wtedy wymyślono pierwsze skanery, które były w stanie w sposób nieinwazyjny pobierać informacje bezpośrednio z komórek mózgowych i transponować ich chemiczny zapis na dane cyfrowe. Zaczęto to robić na poszczególnych, niewielkich fragmentach tkanki mózgowej zwierząt laboratoryjnych. Na początku na świeżym mózgu martwych zwierząt, ale potem już w sposób nieinwazyjny na zwierzętach żywych aż w końcu na ludziach. Pod koniec wieku XXII udało się zeskanować pełny zestaw informacji zawarty w ludzkim mózgu. Na początku był to długotrwały zabieg przeprowadzany w wiodących laboratoriach świata w celach wyłącznie badawczych. Jednak wtedy to wszystko się zaczęło.

Pierwszą szokującą informacją był fakt, że absolutnie pełny zestaw zawartości pamięci ludzkiego mózgu zawierał stosunkowo niewiele danych. Ciężar pakietu przeciętnego człowieka z łatwością mieścił się na podstawowym nośniku służącym do przechowywania danych w tamtym czasie. Taki nośnik od XXIII wieku nazywano "ekskanciakiem". Przypominał niewielką metalową płytkę, podobną strukturą i wymiarami do dawnych kart kredytowych. Nazwa pochodziła od pojemności, która wynosiła 1 eksa bajt czyli milion TB. Na takich nośnikach za niewielkie pieniądze kupowało się zestawy ulubionych utworów muzycznych, filmów, pakietów implantacyjnych, hologramów czy audiobooków oraz innych informacji. Cena takiego nośnika gotowego do zapisu i dostępnego w każdym kiosku czy punkcie usługowym wynosiła równowartość bochenka chleba.

Okazało się, że nawet zawartość pamięci profesora, geniusza z kilku dziedzin wiedzy i poliglota, płynnie posługującego się kilkunastoma językami, łatwo mieści się na takim nośniku. Zamożni ludzie całego świata, instruowani w mediach przez

specjalistów, natychmiast zaczęli szturmować laboratoria wykonujące takie skany, po to aby taki nośnik posiadać. Wy tłumaczono im, że na podstawie tych danych, zapisanych na nośniku, w przyszłości możliwe będzie przywrócenie ich poczucia samoświadomości wraz z pełnym kompletem informacji zawartych w ich pamięci, na chwilę wykonania skanu. Takie “wskrzeszenie” petenta możliwe byłoby nawet po upływie setek czy tysięcy lat. Dawało to oczywiście poczucie namiastki nieśmiertelności i zrobił się z tego świetny biznes, a ceny takich zabiegów były horrendalne. Koniecznym było opracowanie całej dziedziny prawa. Robiły to poszczególne państwa. Powstało także prawo międzynarodowe dotyczące tego właśnie zagadnienia. Oczywiście na tym etapie ludzka technika nie dysponowała jeszcze żadnymi metodami technicznymi do “budzenia” takich zapisów. Ale w przyszłości przecież i to mogło się zmienić i rzeczywiście się zmieniło.

Na początku powstała cała sieć prywatnych “klinik”, które za bardzo wysoką opłatą wykonywały takie skany. Rządy poszczególnych państw zaczęły zdawać sobie sprawę, jak niebezpieczny stał się ten proceder. Wyciek takich danych, przynajmniej teoretycznie, umożliwiałby czytanie w myślach osoby zeskanowanej, a tym samym udostępnienie innym podmiotom, w tym obcym wywiadom, wszelkich tajnych informacji zawartych w tych skanach. Możliwość odczytywania takich informacji stanowiłaby prawdziwą rewolucję, przewartościowującą cały istniejący ład społeczny. Najprostszymi przykładami, które od razu się nasuwają, to skanowanie mózgow ludzi podejrzanych o popełnienie przestępstw, po to aby w majestacie prawa lub w warunkach bezprawia, dowiedzieć się czy rzeczywiście są winni. Zazdrośni małżonkowie mogliby bezpośrednio z danych zapisanych w mózgach ich żon czy mężów, dowiadywać się, czy małżonek zachowuje wierność czy też nie.

Nikt na świecie na początku nie przyznawał się, że posiada możliwości techniczne odczytywania takich danych, jednak wiadomo, że najnowszej technologii się publicznie nie ujawnia. Rzeczywiście uczeni w kilku wiodących instytutach naukowych

przewodzący intensywne prace w celu opanowania techniki odczytywania skanów, a rewolucja społeczna o której wspominałem, rzeczywiście po kilkudziesięciu latach miała miejsce. Na początku udawało się odczytać fragmenty wspomnień, potem coraz większe sekwencje obrazów i dźwięków przepisanych z mózgów ludzkich i odczytywanych z kart nośnika. Jednak informacje te były chaotyczne i wybiórcze oraz pozbawione kontekstu logicznego. Nie odnosiły się do sfery wyższych uczuć, takich jak: współczucie, litość, miłość, zazdrość itp.

Po dziesiątkach lat intensywnych prac badawczych, w połowie wieku XXIII, jeden z amerykańskich ośrodków naukowych opracował model programu komputerowego, możliwego do uruchomienia na najnowszych komputerach kwantowych, który dobrze odwzorowywał działanie sieci neuronowej ludzkiego mózgu. W szczególności opracowano dwa modele, stosownie do płci męskiej i żeńskiej. Ku zdziwieniu naukowców, modele te znacząco różniły się ilością linijek kodu maszynowego. Okazało się, że takie modele miały charakter uniwersalny i pasowały do każdego kompletu danych, zgromadzonych w wyniku skanowania mózgu żywego człowieka.

Wtedy właśnie, w latach 80-tych XXIII wieku, obudził się pierwszy “duch”. Oczywiście pojęcie “duch” istniało od tysiącleci w językach i świadomości ludzi. Oznaczało byt świata niematerialnego o niedookreślonym znaczeniu i kształcie, opartym na bazie pojęć religijnych w różnych aspektach kulturowych i historycznych. Jednak od tej chwili nabrało zupełnie nowego znaczenia. To nowe znaczenie z upływem czasu stawało się tak istotne w świadomości ludzkich społeczeństw, że przyćmiło te pierwsze, pierwotne.

Otóż duchami zaczęto nazywać takie właśnie byty, kreowane w środowisku maszyn informatycznych. Duchy, po wprowadzeniu zestawu danych z nośnika do pamięci komputera kwantowego, budziły się tam z pełnym zestawem wspomnień i pełnym poczuciem samoświadomości konkretnych ludzi. Duch budził się w strukturze wibrujących spinów wzbudzonych cząstek elementarnych, zupełnie bez świadomości gdzie jest i co

się z nim dzieje. Z punktu widzenia petenta “uruchomionego” na takiej maszynie, człowiekowi wydawało się, że obudził się z głębokiego snu i nie rozumiał co się dzieje i gdzie się znajduje. Od razu przeżywał głęboki szok. W pierwszych wersjach programów, aby ten szok nieco łagodzić, programiści tak to urządzili, że duch budził się w wirtualnym ogrodzie, przypominającym wyobrażenia o biblijnym raju. Jediną osobą do której obudzony człowiek mógł się zwrócić była postać leciwego starca z długą siwą brodą, która czekała na petenta z butelką wina w rajskiej altanie. Jego misją było skrótkowe wytłumaczenie petentowi co właściwie się stało, gdzie jest i co tu robi. Dla budzonych abstynentów albo dzieci, opcjonalnie można było napić się soku pomarańczowego. W rzeczywistości starcem, mentorem był programista, który uruchomił program i siedział przed monitorem lub hologramem swojego komputera. Pierwszym pytaniem zadawanym przez duchy prawie zawsze w takim anturazie było:

- *“Czy ja umarłem i jestem w raju a ty jesteś Bogiem?”*

W kolejnych pokoleniach duchów, kiedy ludzie wiedzieli już, że świat wirtualny istnieje i oni po śmierci się w nim obudzą, duchy nie doznawały już takiego szoku. Ich mózgi były już na to za życia biologicznego przygotowane. Programista, który budził pierwsze duchy, najczęściej wiedział z kim ma do czynienia i spodziewał się pewnych podstawowych pytań przez nie zadawanych. Duch, kiedy już jakoś ogarnął sytuację i uspokoił się po pierwszym szoku, był ciekawy informacji o swoim obecnym stanie. Pytał o okoliczności śmierci, o swoją rodzinę, o to czy jego dzieci jeszcze żyją i jaką rolę społeczną pełnią. Jak zmieniło się środowisko w którym żył czy jego dom jeszcze stoi i kto w nim mieszka czy małżonek jest lub był w nowym związku po jego śmierci czy żyją jeszcze ludzie którzy go pamiętają, itp. Pytał również w jakiej chwili czasowej obecnie się znajduje i ile minęło czasu od jego śmierci. Czasem pytał się, co z jego majątkiem i komu, jaka część przypadła

w udziale. Najczęściej również programista dysponował stosownymi nagraniami wideo, które pokazywał duchowi. Wtedy w jakiś przedziwny dla ducha sposób w środowisku rajskiej przyrody objawiał się wielki telebim. Nagrania które pokazywano duchowi stanowiły przesłanie tworzone dla niego przez jego najbliższych, czyli członków rodziny i przyjaciół. Powszechnym zwyczajem stało się, dla ludzi którzy skanowali swoje umysły, nagrywać pierwsze takie przesłanie w dniu pogrzebu. W zawartość takiego wideo zawsze wmontowywało się sceny z pogrzebu ducha. Duch mógł wtedy obserwować, który z żałobników eksponował prawdziwy żal, a który się głupio uśmiechał i cicho szeptał sobie głupoty w tej żalnej chwili. Mógł podsłuchać również co mówiono o nim na stypie. Następnie kręcono nagrania z krótkimi wypowiedziami poszczególnych bliskich, zwracające się do ducha. Problem polegał na tym, że w pierwszej fazie rozwoju technologii skanowania, te skany były drogie i nie wykonywało się ich regularnie. Jeśli od ostatniego skanu do chwili śmierci minęło kilka lub kilkanaście lat, to duch budząc się ze świadomością swojego stanu w chwili wykonania skanu, często nie rozumiał do końca tego, o czym członkowie rodziny do niego mówili, a niektórych w ogóle nie poznawał. Wtedy to właśnie jego córki i synowie przedstawiali mu w tych nagraniach swoje żony i swoich mężów oraz nowych członków rodziny. Duchy często z tego powodu nie ogarniały przekazów. Na przykład żona z wielkim żalem wypominała duchowi to, że ten zanim umarł, to przepisał cały majątek na dzieci, a jej nic wartościowego nie zostawił. Duch zachodził wtedy w głowę, dlaczego był taki niewdzięczny dla swojej Misi a przecież tak ją kochał, ale nie wiedział, że w czasie który minął od ostatniego skanu, a przed jego śmiercią, jego Misia regularnie zdradzała go z jego najlepszym przyjacielem, o czym on wtedy się dowiedział.....

...Pierwszy raz w świecie duchów przytrafiło mi “się zawiesić”. Było to rzadkie zjawisko, choć czasem się zdarzało. Powszechnym, była utrata ciągłości struktury naszego awatarszego body. Takie sytuacje zdarzały się awatarom raz na kilka dni. Polegały na tym, że nasze ciało, nagle bez żadnego uprzedzenia i zupełnie bezboleśnie, rozsypywało się na kilka sekund na małe fragmenty. Czasem zupełnie po tym znikało. Trwało to najczęściej nie dłużej niż dwie sekundy. Działo się tak, gdy jeden komputer kwantowy przekazywał nas innej maszynie. W ogromnych serwerowniach dystryktów, pracowały tysiące najnowocześniejszych maszyn. Każda na bieżąco obsługiwała dziesiątki tysięcy awatarów jednocześnie. Lecz czasem zdarzało się, że musiała “przerzucić” awatara inną maszynę, na wskutek przeciążenia lub awarii. Wtedy nasze ciała ulegały chwilowej destrukcji. Nie wiązało się to z żadnymi niekorzystnymi konsekwencjami, lecz u nowych duchów wywoływało przerażenie. Musiały się do tego przyzwyczaić. Natomiast zawieszenie się, to już co innego. To zdarzało się bardzo rzadko, czasem w okolicznościach w których awatar przetwarzał bardzo dużo bodźców równocześnie i w pamięci operacyjnej maszyny zabrakło chwilowo miejsca w przydzielonym dla niego sektorze zasobów. Ale najczęściej takie przypadki zdarzały się wtedy, gdy podejmowano nielegalne próby włamania się do komputera, który obsługiwał konkretnego ducha. Włamań dokonywali hakerzy w różnych celach. Oczywiście był taki, żeby na tym zarobić. Ataków dokonywano niemal wyłącznie ze świata duchów. Próby nielegalnego “grzebania” w zasobach czynnych maszyn były konsekwentnie ścigane i surowo karane. Recydywistów trwale lub czasowo wykasowywano. Ale niekiedy zarząd informatyczny środowisk “przymykał oko” na takie próby. Działo się tak, gdy jakiś bardzo zdolny indywidualista albo zespół, wymyślił coś nowatorskiego, co nie czyniło krzywdy shakowanym duchom i działało bardzo krótko. Wtedy takie nowości mogły na chwilę na rynku zaistnieć. Właśnie z jednym z takich gadżetów mieliśmy ostatnio do czynienia.

Wszystko zaczęło się od zbliżających się urodzin Eili. Co prawda większość zakupów robiliśmy on line, podobnie do zakupów wyposażenia mieszkania, jednak zdarzało się również, że najzwyczajniej po ludzku, dla przyjemności, chodziliśmy po sklepach, których też w świecie duchów nie brakowało. Pewnego razu trafiłem z Eilą na słynny bazar, który znany był w całym naszym świecie. To tam właśnie można było pooglądać różnego rodzaju topowe zabawki a jak komuś szczególnie zależało i nie bał się prawnych konsekwencji to mógł je tam nielegalnie nabyć. Stanęliśmy przed młodym chłopakiem, który siedział na małym wędkarskim krzeselku a przed sobą miał rozłożony kawałek folii. Na foli tej leżało wąskie podłużne, tekturowe pudełko. Wyglądało niepozornie. Staliśmy z Eilą przed nim i patrzyliśmy na to coś. Po chwili zagadałem:

- *Co tam masz kolego?*
- *Różdżkę*
- *Różdżkę?*
- *No przecież mówię*
- *A do czego ona?*
- *A różnie można ją wykorzystywać.*
- *To znaczy?*
- *Jesteście parą?*
- *Tak.*
- *Może wam urozmaicić wasze intymne życie, no żeby wam się za szybko nie znudziło.*

Eila wyraźnie się zainteresowała i chciała dopytywać o szczegóły, ale jej przerwałem:

- *A ile kosztuje?*

Chłopak wymienił cenę.

- *O Matko. Cokolwiek to jest to nie jesteśmy zainteresowani.*

Eila jak usłyszała cenę to pociągnęła mnie za rękę:

- Zostaw go, chodźmy już stąd.

Jednak po południu, kiedy rozmawialiśmy z Laurą i Maxem przy piwie to opowiedziałem im naszą przygodę na bazarze. Laura zaciekawiona zapytała:

- To nawet nie zapytaliście jak to działa?*
- Wiesz, nie bardzo chciał nam powiedzieć jak zobaczył, że cena nas zniechęciła a poza tym nasze intymne życie jest raczej w porządku. Nie, Eila?*

Eila popatrzyła na mnie oburzona, że mówię przy nich takie rzeczy. Po kilku dniach zapomnieliśmy o tym. Nadszedł dzień urodzin. Przyszli goście. Oczywiście Max z Laurą oraz Tuhina z chłopakiem. Jak wyściskaliśmy już Eilę i złożyli jej życzenia to przyszedł moment na wręczanie prezentów. I wtedy, zamiast różnych drobiazgów w rękach Maxa pojawiło się znane nam już z widzenia pudełko. Wszyscy goście złożyli się dla niej na "róźdzkę". Ja również się dołożyłem, choć nie miałem pojęcie do czego. Eila wzięła pudełko niepewnie do ręki.

- Co to właściwie jest?*
- Róźdzka.*

Odpowiedziała Laura radosnym głosem. Potem wszyscy się roześmiali. Eila dopytywała:

- Kurcze, po co tak się wykosztowaliście dla mnie?*

Max jej odpowiedział:

- Eila nie przeżywaj, Nie była aż tak droga. Targowaliśmy się i Thomas obniżył nam cenę.*
- Thomas?*
- Tak miał na imię ten chłopak który ją zbudował. Rozmawialiśmy z nim chwilę. Jest młodym, ale bardzo zdolnym programistą. Mówił nam, że daje gwarancję tylko*

na trzy miesiące. Podał numer telefonu do siebie. Zapisalem go. Powiedział, że jakby przestała działać szybciej to, żeby do niego zadzwonić. Zwróci nam kasę. Wyjaśniał uczciwie, że to zabawka nielegalna i będzie działać tylko dopóki jej nie namierzą i nie umieszczą w programie antywirusowym serwerowi. Może działać znacznie dłużej niż trzy miesiące, ale nie wiadomo.

- Co robi?*
- Czaruje oczywiście.*

Odpowiedział Max ze łzami w oczach. Tuhina i jej chłopak również płakali ze śmiechu:

- To znaczy? Próbowaliście?*
- Nie mieliśmy odwagi, ale trzeba wypróbować. Otwieraj, zaraz sprawdzimy.*

Eila otworzyła pudełko. Wyjęła niepozorną różdżkę. Był na niej tylko jeden przycisk.

- Jak to działa?*
- Trzeba włączyć.*

Eila nacisnęła przycisk. Różdżka zaświeciła się niebieskim, ledowym światłem, a nad nią pojawił się kilkunastu calowy hologram panelu sterującego.

- Co to jest?*

Laura zaczęła jej objaśniać:

- Patrz Eila. Tutaj ustawiasz czas działania czaru. Zakres jest od 10 do maksymalnie 500 sekund. Potem wybierasz postać.*
- To znaczy?*
- No zobacz, tu jest galeria.*

Laura zaczęła przesuwając palcem obrazy na hologramie a my wszyscy z wielką ciekawością temu się przyglądaliśmy.

- *O jacie! To celebryci!*
- *No tak, aktorzy i aktorki, piosenkarze, modelki, sławni ludzie ze wszystkich epok. A tu patrz Eila, nawet znane postacie historyczne. O tu, tu zobacz na przykład... Napoleon. Wszystko przejrzyście skatalogowane i łatwo dostępne.*
- *Ale wybór!*
- *Ogromny, galeria ma kilka tysięcy postaci.*
- *No dobra próbujemy. Tu 10 sekund a tu Napoleon. Gotowe.*

Różdżka zmieniła kolor z niebieskiej na czerwoną a panel sterujący zniknął.

- *I co mam teraz zrobić?*
- *No masz naładowaną, teraz dotknij.*
- *Dotknąć? Czego?*
- *Nie czego, tylko kogo. Chłopa dotknij!*
- *Którego?*
- *No wiesz Eila, jak na próbę to najlepiej swojego. Najmniejsze ryzyko.*
- *Chwila, chwila!*

Zaprotestowałem. Ale było już za późno. Eila zdążyła mnie zaskoczyć i dotknęła mnie różdżką. Wszyscy uczestnicy tego spotkania, za wyjątkiem mnie, zareagowali werbalnie. Tuhina i jej chłopak w języku hindi:

- *Ja pierniczę!!!*
- *O jacie!!!*
- *Wooooo!!!*
- *Kurde!!!*
- *Mamo!!!*

Poczułem jak moje awatarze body gwałtownie się zmienia. W ułamku sekundy rozrosłem się w barach i skurczyłem

o dobre 20 cm. Mój t-shirt rozciągnął się do granic możliwości. Zaprotestowałem, ale doznałem kolejnego szoku. Mój głos zupełnie się zmienił. Odruchowo dotknąłem krocza bo poczułem tam zmiany. Było mnie tam więcej. Całe towarzystwo patrzyło na mnie z wybałuszonymi oczami. Eila chwyciła mnie za rękę, podniosła z fotela i popchnęła w stronę lustra. Spojrzałem i przecierałem oczy ze zdziwienia. To był on... sławny wódz, jak żywy. Znany mi z wielu historycznych wizerunków. Ledwie zdążyłem "rzucić okiem" i czar prysnął. Zobaczyłem z powrotem siebie. Wszystko to odbyło się zupełnie bezboleśnie. Towarzystwo wybuchło histerycznym śmiechem.

- *Ale jajca!*

Bezwiednie skomentowałem w bezkresnym zdziwieniu. Laura śmiała się najgłośniej ze wszystkich.

- *Dawaj teraz ja.*

Wyrwałem Eili różdżkę z ręki. Włączyłem ją ponownie, wybrałem z panelu katalog modelek, kliknąłem najbardziej rozpoznawalną w naszych czasach, ustawiłem czas działania na 20 sekund i... dotknąłem Laureę. Zdążyła jeszcze zaprotestować:

- *Dlaczego ja?*

Ale było już za późno. Laura gwałtownie urosła przynajmniej o 30 cm. Buty spadły jej z nóg. Stopy, choć zgrabne i szczupłe zrobiły się o cztery numery większe. Szczupła, drobna Laura stała się natychmiast bardzo wysoka i chorobliwie chuda. Spod jej delikatnej skóry wystawały kości. Mięśnie zniknęły zupełnie. Pokój wypełnił zapach drogich perfum. To była ona... sławna modelka. Ja, Max i chłopak Tuhiny wybałuszonymi oczyma przyglądaliśmy się temu zmysłowemu zjawisku ciekawskim wzrokiem. Laura podeszła do lustra:

- O mamo, jaka jestem chuda, i taka słaba.

Głos miała zupełnie zmieniony. Miał barwę dźwięku, znaną nam z telewizyjnych reklam. Max, ku naszej uciechu, chciał ją natychmiast rozbierać, ciekawy anatomicznych szczegółów budowy ciała celebrytki, ale Laura odganiała się od niego skutecznie. Po chwili czar minął. Teraz już całe towarzystwo wpadło w niekontrolowany rechot. Jak trochę się uspokoiłiśmy to komentowałem:

- Szkoda, że maksymalnie tylko 500 sekund. To trochę za mało.

Maks z błyskiem w oczach zapytał:

- Dawid, za mało na co? A może, do czego?

Znowu się śmialiśmy tylko Eila spojrzała na mnie surowym wzrokiem. Maks objaśniał:

- Jak gadaliśmy z tym Thomasem to powiedział nam, że 500 sekund to maksymalny czas, na jaki nadzorujący się zgodzą. Gdyby zrobił dłużej to by go od razu ukarali. Nadzorcy już go znają i mają na niego oko. To nie jest pierwsza różdżka jaką sprzedał. Miał już trochę kłopotów.

Zabawa prezentem Eili wypełniła nam całkowicie czas urodzinowego spotkania. Zamienialiśmy się po kolei w znane postacie. Radości nie było końca. Oczywiście wszyscy goście ustawili się w kolejce do wypożyczenia sobie różdżki... do domu.

- Co tam chcecie z nią robić?

Zapytałem przekornie. Odpowiedziały mi błyszczące, radosne spojrzenia młodych ludzi w awatarzych postaciach.

Spożyliśmy przy tej wspólnej zabawie sporą ilość alkoholu. Spotkanie się zakończyło i goście się rozeszli. Zostałem z Eilą sam. Wzięła różdżkę do ręki, załączyła ją i z wielkim zainteresowaniem zaczęła przeglądać katalog. Tak się zapatrzyła, że nawet nie zauważyła, że ja w międzyczasie stopniowo rozebrałem ją ze wszystkiego. No przynajmniej udawała, że nie zauważyła. No i się zaczęło. Przerabialiśmy wiele znanych postaci, fascynując się przy okazji ich ukrytymi szczegółami anatomii. Domyślałem się że Thomas, żeby zdobyć o nich wiedzę to musiał włamać się do zasobów przechowujących skany, które robili celebryci. Ale skąd miał dane dla postaci historycznych? Eila przywołała wiele męskich postaci aktorskiego katalogu współczesnego Bollywood. No nie wiedziałem, że tak lubi indyjskie kino. Ja przebierałem w katalogu aktorek, modelek i sportsmenek. Zacząłem oczywiście od najśłynniejszej blondynki w historii świata i kilka razy do niej wracałem. Nie wiem co mogli pomyśleć sobie sąsiedzi słysząc nasze zmysłowe jęki i westchnienia w najróżniejszych barwach głosów damskich i męskich. Wtedy właśnie się zawiesiłem.....

... Steve dociążył każdego z nas jeszcze butlą tlenową i podłączył je do kombinezonów. Kombinezony napompowały się i zeszywniały. Sam również się doposażył i wtedy wyszliśmy razem na zewnątrz kopuły. To co zobaczyliśmy, natychmiast zrekompensowało nam wszelkie niedogodności. To był baśniowy widok. Żadne filmy i fotografie nie były w stanie odzwierciedlić rzeczywistego piękna tego niezemskiego krajobrazu*. Kopuła w której rozpoczynaliśmy wycieczkę i do której byliśmy teleportowani, znajdowała się na wysokości 16 tysięcy metrów. Wystarczyło przed nią wyjść, żeby zobaczyć bezkresny obraz surowej, dzikiej, marsjańskiej wyżyny

poprzecinanej rozciągniętymi łańcuchami górskimi. Poczuliśmy powiew wiatru. Aż do horyzontu widać było nieznane mieszkańcom Ziemi, formacje geologiczne. Wszystko w rdzawym kolorze o różnej intensywności pomarańczowej i brązowej barwy. Steve skinął głową i obróciliśmy spojrzenia w drugą stronę. Oniemieliśmy z wrażenia. Tuż za naszymi plecami rozpościerała się skalna formacja Olympus Mons z niekończącym się przewyższeniem wulkanicznego zbocza. Podnosiliśmy głowy wyżej i wyżej i patrzyli dalej i dalej i ciągle nie widzieliśmy linii szczytowej. Dopiero gdzieś w odległości kilkudziesięciu kilometrów, na samym szczycie szaro-pomarańczowego a potem białego sklepienia, zobaczyliśmy grań, którą kończyła się ta góra. Na Ziemi próżno by szukać formacji skalnych o takim przewyższeniu. Widok nas zachwyił. Pomimo stosunkowo niewielkiego nachylenia zboczy, ta góra dosłownie sięgała nieba. Partia szczytowa była otulona białą, lodową czapą.

Z naszego punktu obserwacji widoczne były pierwsze kilometry trasy. Wyraźna ścieżka pięła się wprost w kierunku szczytu w linii spadku zbocza. Nastromienie nie wydawało się duże, a ścieżka łatwa. Co kilka kilometrów widoczne były białe skafandry kilkusobowych grup awatarów zdobywających Olympusa. Steve ocenił, że ta najbliższej nas miała nad nami około półtorej godziny przewagi. Na końcu widocznego fragmentu drogi, dwa kilometry powyżej nas, widoczny był maleńki punkcik schroniska.....

.....

- *“Houston, mamy problem.”*
- *Henry, co znowu, co marudzisz? Znowu szukasz nam roboty?*
- *Chodźcie szybko do mnie, patrzcie.*
- *Matko! Co to jest?*
- *Szef mi to podesał. Kazał naszej zmianie coś z tym pilnie zrobić. To nagranie z monitoringu z wczoraj.*

- *Ja pierniczę, jaka jatka, znowu Mononyki.*
- *Turystka żąda zwrotu pieniędzy. Podobno jest wściekła.*
- *Po jaką cholere tam wleźli?*
- *To matka z osiemnastoletnim synem. Dopiero co, parę dni temu zginęli w pożarze swojego domu. Ledwie zdążył zrobić pierwszy skan miesiąc temu. Ona, żeby złagodzić mu traumę utraty dziewczyny i w ogóle młodego życia, chciała zrekompensować mu żal i zabrała go na wspaniałą wycieczkę do naszego parku. I patrzcie.*
- *Te bestie rozszarpały ją i zeżarły na oczach biednego chłopaka.*
- *Podobno jest w takim stanie, że od wczoraj nie wymówił ani słowa, choć od razu żeśmy go stamtąd ewakuowali i przy wyjściu spotkał odbudowaną matkę, całą i zdrową.*

Zespół czterech młodych, bardzo zdolnych programistów omawia ze sobą incydent, do którego doszło wczorajszego dnia w zawiadywanym przez nich środowisku komercyjnym. Henry jest kierownikiem zmiany, czyli tego zespołu. Kontynuują naradę:

- *Jak do tego doszło?*
- *Szef podesał nam nagrania wideo z poprzednich incydentów. Podobno to nie przypadek. To te same Mononyki.*

Henry załączył odtwarzanie filmu.

- *O kurde, panowie, one tą kobietę celowo wywabily z bezpiecznej strefy. O patrzcie, tutaj to samo, ta sama technika. Ta druga turystka zginęła w ten sam sposób. Te bydlaki polują na kobiety. To ta sama samica z młodym i ta sama sfera.*
- *Jakie one są inteligentne!*
- *To właśnie nasz problem. Nasze Mononyki mają zbyt mocny algorytm rozwoju inteligencji. Animatorzy oprogramowując ten gatunek coś przedobrzyli albo pomylili kody silnika ich mózgów. Przez kilka miesięcy zrobiły się takie sprytne, że*

wymyśliły ten sposób na nęcenie turystów do niebezpiecznej strefy i zastawianie na nich pułapki. Zamiast polować na drobne zwierzęta, zasmakowały w mięsie awatarów. Szef kazał nam coś pilnie z tym zrobić. Zaraz, dzisiaj.

- Od razu? Henry nie ma szans. Trzeba wejść w algorytmy inteligencji tych gadów i obniżyć współczynniki. To skomplikowane, trzeba nad tym posiedzieć parę dni. Może nawet dać im inny silnik, wgrać na nowo oprogramowanie, wykasować pamięć.
- Kurde panowie, myślcie tu i teraz, natychmiast trzeba coś tymczasowo zaradzić. Patrzcie, są kolejni turyści na szkoleniu, zaraz wejdą do strefy. Dwie pary. Dwóch facetów i dwie fajne laski. Już czekają. Ta ciemnoskóra jest super. Jakaś Hinduska chyba.....

...Otto nie bardzo rozumiał co taka akurat treść oznacza w tym miejscu, ale postanowił, że poszpera trochę w internecie, aby dowiedzieć się czegoś więcej. Bardzo szybko zorientował się, że wykuta sentencja pochodzi z tekstu ewangelii św. Mateusza. Jednak stanowi tylko fragment 13 wersetu. Odczytał w internecie cały 13 werset:

„Wchodźcie przez ciasną bramę! Bo szeroka jest brama i przestronna ta droga, która prowadzi do zguby, a wielu jest takich, którzy przez nią wchodzą.” Mt, 7, 13

Popatrzył na wąski i niski ślepy portal obok ołtarza, bo właśnie skojarzył mu się z ciasną bramą. Zainteresował się napisem nad mieczem. Wpisał w przeglądarce: „Ferro iter facere” i przetłumaczył go na niemiecki.

„Przejdźcie zrób mieczem”

To już wzbudziło jego żywe zainteresowanie. Podeszedł do portalu. Czołową ścianę pomiędzy pilastrami stanowiła lita, kamienna płyta. Tak samo było z drugiej strony ołtarza. Otto zaczął przechodzić pomiędzy symetrycznymi portalami z jednej i drugiej strony ołtarza i lekko opukiwać obydwie płyty. Zauważył, że wydają inny dźwięk. Ta po przeciwnej stronie, dawała dźwięczny „twardy” dźwięk litego kamienia, a ta pod mieczem, jakby trochę niższy i głuchy. Tak, jakby kamienna płyta była pęknięta. I wtedy zauważył, że w dobrze dopasowanym połączeniu płyty z pilastrem jest wyraźna szczelina o długości około czterech centymetrów i szerokości około pół centymetra. Z pewnej, nawet niewielkiej odległości, była zupełnie niewidoczna, ale jak patrzyło się wprost w tą szczelinę z bardzo bliska, to wyglądało to tak, jakby kamieniarzowi w tym miejscu coś się nie udało. Otto popatrzył w górę i doznał olśnienia.

- „*O jacie, przejście zrób mieczem.*”

Pomyślał. Zdjął miecz, ledwie go dosięgając a następnie delikatnie włożył go w szczelinę. Wielkie było jego zdziwienie kiedy okazało się, że miecz daje się swobodnie włożyć coraz głębiej i głębiej i szczelina wyraźnie prowadzi go tylko w jednym kierunku, jakby stanowiła jego pochwę. W końcu miecz, kiedy wystawał już tylko pięć centymetrów ponad jelec, czegoś sięgnął. Otto postanowił nacisnąć trochę mocniej. Nic się nie działo i przeszkoda stanowiła opór. Nacisnął jeszcze mocniej i zastygł w wielkim zdziwieniu i zaskoczeniu. Coś wyraźnie puściło i usłyszał kliknięcie, a zaraz potem cała kamienna płyta się lekko uchyliła.....
